

ISBN 97883-242-1174-6

Antoni Cwojdzinski

Freuda teoria snów

komedia w trzech aktach

universitas

Antoni Cwojdziński (1896–1972), komediopisarz, z wykształcenia fizyk. Pod wpływem J. Osterwy wstąpił do Instytutu Reduty, gdzie występował pod pseudonimem A. Woydan. Pracował jako reżyser w teatrach Lwowa i Warszawy. Debiutował jako autor *Teorię Einsteina* (wyst. 1934 w reż. Osterwy), graną z ogromnym powodzeniem. Od 1940 przebywał na emigracji: w latach 1941–1961 w USA, następnie w Anglii. Podczas wojny zorganizował w Nowym Jorku objazdowy Polski Teatr Artystów, w którym wystawiał sztuki tematycznie związane z okupacją hitlerowską w Polsce. Od 1962 kierował w Londynie teatrem Nasza Reduta, utrzymując jednocześnie stały kontakt z krajem, gdzie wystawiano jego sztuki. Był, obok Bruno Winawera, twórcą tzw. komedii scjentyistycznej. Uważał, że wobec ogromnego znaczenia nauki w życiu współczesnego człowieka powinna stać się ona tematem sztuki. Popularyzował tezy naukowe w sposób niezbanalizowany, konfrontował je z powszechnymi poglądami, wynikającymi często z błędnej interpretacji nauki. Psychoanalizie poświęcił *Freuda teorię snów* (wyst. 1937), typologii konstytucjonalnej Kretschmera *Temperamenty* (wyst. 1938), teoriom biologicznym *Obronę genów* (wyst. 1964), telepatii i jasnowidzeniu *Hipnozę* (wyst. 1964), cybernetyce *Sprzężenie zwrotne* (wyst. 1966). W komediach powojennych wprowadzał elementy groteskowej farsy (*Einstein wśród chuliganów*) i satyry społecznej (*Każda chwila*, demaskująca amerykańskie społeczeństwo).

Antoni Cwojdzński

FREUDA TEORIA SNÓW
komedia w 3 aktach

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2004

Podstawą niniejszej edycji *Freuda teorii snów* jest wydanie:
Antoni Cwojdzński, *Komedie naukowe*, Warszawa 1968.

Tekst zmodernizowano według obowiązujących zasad
ortograficznych i interpunkcyjnych.

TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii
Ewa Gray

OSOBY:

ON – literat; wykształcony, poważny, a nawet głęboki. Psychologię, a zwłaszcza psychoanalizę, traktuje z pasją uczonego, nie jest jednak pozbawiony poczucia humoru i zdolności do żartu – nawet z siebie samego.

ONA – aktorka; znacznie od niego młodsza. Mimo spontanicznych jak u dziecka reakcji, nie jest pozbawiona zdolności do skupienia się, do poprawnego myślenia, a nawet – do „poważnych studiów”.

AKT PIERWSZY

Pokój urządzony wytwornie i nowocześnie. Biurko, a na nim rozrzucone papiery, przy nim fotel i dwa krzesła, poza tym kanapka i (przy ścianie) spora biblioteka. Drzwi do przedpokoju.

O n kończy czytać egzemplarz sztuki, O n a słucha.

ON

„Trzeci pocałunek, długi i serdeczny. Ona – dotykając bezceremonialnie potraktowanych warg: Ale sadyzm oralny jest! Kurtyna.”

(zamknął egzemplarz)

No i co? Podoba się pani?

ONA

Idiotyczna bzdura. A panu?

ON

(dotknięty):

Dla mnie to rzeczy zbyt poważne, żeby tak krótko: bzdura, i koniec. To autor, który...

ONA

Mnie obchodzi rola, nie autor.

ON

A rola? Nie podoba się pani?

ONA

Ja jej zupełnie nie rozumiem! Więc właściwie... czy ona kocha tego narzeczonego, czy nie?

ON

Kocha! Przez trzy akty mówi to zupełnie szczerze.

ONA

I w końcu wysła go do kawiarni, a sama zostaje u innego. To jest całkiem nieumotywowane! A znowu on przez cały czas mówi o tym najlepiej, a potem przyprawia mu rogi!

ON

Hm... Człowiek jest tajemnicą. Jednym wielkim X.

ONA

Tajemnicą dla innych! Ale dla siebie?

ON

Największą dla siebie samego. Nikt nie oszukuje drugiego tak jak samego siebie.

ONA

Więc ona go nie kocha, tylko sama siebie oszukuje.

ON

Nie! Kocha go i nie kocha – równocześnie.

ONA

Jak to? To jest głupie.

ON

Właśnie ta... ta dwoistość w jej psychice jest dla mnie najciekawsza. To zagadnienie często poruszane w nowej psychologii.

ONA

E, pan sobie siedzi w czterech ścianach jak ten mnich w klasztorze, naczyta się tyle tych tomów... i potem decyduje, że taka sztuka ma iść, bo „to poważny autor” i jakaś tam „ciekawa dwoistość”. Ale nie pan będzie świecił oczami przed publicznością, tylko ja.

ON

Pani idealnie nadaje się do tej roli.

ONA

Ja?! Przecież to jakiś wyrafinowany wamp! Nie wiem, czy w ogóle są na świecie takie kobiety.

ON

Freud twierdzi, że nie ma innych.

ONA

Ale w sztuce wszystko musi być logiczne, umotywowane... Jedno musi wynikać z drugiego. Tak jak w życiu!

ON

O, nie wszystko w życiu człowieka jest umotywowane. Nie wszystko wynika logicznie ze słów, które mówimy.

ONA

No dobrze, ale przecież ona świadomie...

(w odpowiedzi na jego reakcję)

Co?

ON

(opanował zapał, żeby mówić jaśniej):

Świadomie! Prawda nie leży w świadomie mówionych słowach. Prawdziwymi motorami naszych myśli, poglądów, a przede wszystkim naszego postępowania są popędy nieświadome. Ukryte pragnienia i różne kompleksy, nieznane naszej świadomości i niezależne od naszej woli. „It”, jak mówią freudyści, a it to nieświadome życie psychiczne, które jest na usługach potężnej prąsy libido, nie logiki!

ONA

Libido?

ON

Tak! Prapopędu seksualnego: libido.

ONA

Hm... Może jakiś anormalny typ, co ma... tę libido zamiast logiki, jakaś histeryczka o takich popędach mogłaby tę rolę zagrać – ale ja? Nie wyobrażam sobie, żebym ja kochając mojego Władeczka mogła...

ON

Właśnie pani.

ONA

Ale nikt nie uwierzy, żebym ja mogła być taką wydrą. Ja jestem szczerą, prosta i... i niewinna dziewczyna...

(w odpowiedzi na jego reakcję)

Ja się nie chwale, słowo daję. To nie reklama, ale... tak mi się złożyło i... i tak jest!

ON

Właśnie w takiej szczerzej, prostej i niewinnej dziewczynie, której się tak złożyło, siedzą najgorsze diabły!

(wskazuje książkę – gruby tom Freuda: „Wstęp do psychoanalizy”)

Od czasu jak zetknąłem się z psychoanalizą, jestem bardzo ostrożny w sądach o ludziach.

ONA

E, jakieś tam teorie z książek! Ale w życiu... i tak samo na scenie...

ON

To nie „jakaś tam teoria” oderwana od życia. To praktyczna nauka, która analizuje każdą sekundę życia człowieka. A zwłaszcza snu!

ONA

I co mi wyanalizuje! Ja moje sekundy liczę od zobaczenia się z Władczkiem do zobaczenia się z Władczkiem i na żadne kompleksy nie cierpię.

ON

Człowiek bez kompleksów to byłby jakiś – czy ja wiem – kawałek drewna. W człowieku jest znacznie więcej, niż przypuszcza. To, co uważał za piekło i niebo poza sobą, nosi w sobie samym, twierdzi Freud! Niebo – w „nadjaźni”, piekło – w „podświadomości”.

ONA

Ja tam w sobie żadnego piekła...

ON

(wskazując tom Freuda):

Każdy z nas jest igraszką sił tego piekła, które w nim mieszka.

ONA

Nikt nie uwierzy, żeby człowiek, który żyje uczciwie i ma czyste sumienie, nosił w sobie jakieś tam piekło.

ON

Nie pomoże uczciwość ani sumienie, ani nawet żelazobetonowy schron, bo wewnątrz nas dzieją się dziwne rzeczy. Wewnątrz nas są dziwne siły, które nami rządzą, choćbyśmy Bóg wie jak unormowali sobie życie i Bóg wie co postanawiali.

ONA

Wie pan, że to jest... oburzające! Żeby człowiek nie był panem samego siebie?

ON

(otwiera książkę):

O tym oburzeniu pisze tu Freud...

(czyta)

„Trzy razy narcyzm ludzki został boleśnie dotknięty. Raz, gdy Kopernik odebrał ziemi jej stanowisko w środku świata, drugi raz, gdy Darwin umieścił człowieka w rządzie innych zwierząt, i trzeci raz teraz, kiedy okazuje się, że człowiek nie jest panem we własnym domu, w samym sobie, bo jego podświadomość nie podlega jego jaźni”.

ONA

To pana książka?

ON

Doktor Ziemiański mi pożyczył.

(dzwonek telefonu)

Przepraszam.

(bierze słuchawkę)

Halo? – – O, to ty? Jak się masz? Nie wiedziałem, że jesteś w Warszawie. – – Owszem, kartkę dostałem, ale nie pisałeś, kiedy przyjedziesz.

(do N i e j)

Nic mi pani nie mówiła. – –

(do słuchawki)

Owszem, jest. Czytaliśmy sztukę, która ma u nas iść. Ale już skończyliśmy. – –

(zdumiony)

Co?!... Niemożliwe! No wiesz...

(do N i e j)

Pani umówiła się z Władkiem?

ONA

Jezus Maria! Na śmierć zapomniałam!

ON

(z uśmiechem do telefonu):

„Na śmierć zapomniałam!” Oddaję słuchawkę.

ONA

(do telefonu):

Władeczku najdroższy! Nie gniewaj się... Zupełnie zapomniałam i ty czekałeś... Strasznie cię przepraszam. – – Ale co ja jestem winna, że zapomniałam, a ty zaraz krzyczysz!... – – No tak, mieliśmy iść, ale... teraz będzie za późno, jeżeli o ósmej musisz jechać. – – Trudno, jeżeli w nocy masz służbę... – – Nie! Wcale się nie cofam! Wiesz przecież... Tylko zapomniałam. – –

(spojrzała na N i e g o)

No, teraz nie mogę mówić wszystkiego. A skąd ty dzwonisz? – – Za kwadrans będziesz w kawiarni? Jak zawsze w „Ziemiańskiej”? To ja za dziesięć minut stąd wychodzę i punkt siódma jestem tam! – – Na mur, Władeczku! Teraz już „na pe”! – – Co? – – O, o tym księdzu. To już znam... – – No, więc pa, kochanie, o siódmej. – – Teraz już z pewnością! Nie będziesz czekał ani minuty! Pa!

Wiesza słuchawkę.